Rok I. № 7. Sosnowiec, niedziela 14 listopada 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy. Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Ś. † p.

FRANCISZEK LECH

pracownik Pow. Kasy Chorych w Będzinie,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Św. Sakramentami, zmarł dnia 11-go listopada 1926 roku, przeżywszy lat 63.

Wyprowadzenie zwłok ze szpitala Powiatowego w Będzinie na cmentarz w Pogoni nastąpi w niedzielę, dnia 14-go b. m., o godzinie 2.30 po poł. Nabożeństwo zaś żałobne odbędzie się dnia następnego t. j. w poniedziałek, dnia 15-go b. m., o godzinie 8-ej rano w kościele parafjalnym w Będzinie.

Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych pozostali w smutku

żona, córka, syn, synowa i wnuki.

Sprawa podniesienia płac.

Gdy przed niedawnym czasem pertraktowano w przemyśle górniczym w sprawie podniesienia płac, przemysłowcy wysuwali, jako najważniejszy argument przeciwko podwyżkom, fakt, że poprawa konjunktury jest chwilowa i zmieni się natychmiast, gdy zakończony zostanie strajk górników angielskich.

Tymczasem okazuje się, że choćby nawet strajk ten został zlikwidowany natychmiast, stosunki w naszym przemyśle węglowym nie pogorszą się tak prędko a nawet wogóle mogą nie ulec zmianie.

Inaczej bowiem nie możnaby wytłumaczyć faktu, że wiele kopalni już obecnie sprzedało całe swe wydobycie roczne, a nawet dwuletnie. Ten, kto kupuje w warunkach obecnych węgiel i płaci zań b. słono, musi chyba być pewnym, że „konjunktura“ nie ulegnie zmianie.

Nie od rzeczyby więc było przystąpić obecnie znów do rewizji zarobków robotniczych i pensyj pracowników biurowych i technicznych na kopalniach, tembardziej, że brak w kraju węgla, sprzedawanego na wagę złota zagranicy, wywołuje pośrednio wzrost drożyzny. Ceny węgla są jak na nasze stosunki nadpomiernie wysokie, zyski przemysłowców rosną jak na drożdżach, a płace robotnicze i pensje urzędników są stosunkowo jeszcze nędzniejsze, niż przy marnej konjunkturze i zupełnym niemal braku zbytu.

W przemyśle żelaznym i włóknistym panuje również ożywienie, jakiego dawno już nie było. Export się zwiększa, zbyt w kraju, dzięki urodzajom zwiększył się również, ale zarobki i płace albo nie zmieniają się wcale, albo też, jeżeli są podwyższane, to w stopniu bardzo nieznacznym w stosunku do wzrostu drożyzny.

W numerze poprzednim „Expresu Zagłębia“ pisaliśmy o ogólnej i to znacznej poprawie stosunków w dziedzinie życia gospodarczego. Poprawa ta jednak nie tylko nic nie zmieniła w sytuacji miljonowej rzeszy pracowników, lecz—powiedzmy szczerze — nawet ją znacznie pogorszyła. Stały bowiem wzrost drożyzny przy stałych, niezmienionych nieraz od lat kilku płacach jest dla rodzin robotniczych i urzędniczych klęską, która je powoli doprowadziła do nędzy ostatecznej.

Zapowiedziane badanie kosztów własnych, od czego uzależnione ma być normowanie cen i wynagrodzenia za pracę, napotyka widocznie na jakieś przeszkody, gdyż dotychczas nic, prócz zapowiedzi, w tym kierunku nie zrobiono.

Przemysłowcom oczywiście zależy bardzo na zwłoce, ale ludzie, żyjący z pracy rąk i mózgów, za każdą chwilę zwłoki płacą wyczerpaniem sił i zdrowiem.

Dalsze więc odkładanie tego tak bardzo celowego zarządzenia i uzależnianie zarobków od dobrej woli przemysłowców miejsca mieć nie może. Skoro władze mogą badać koszt zbudowania pary butów lub wypieczenia bochenka chleba, to tembardziej winny się zainteresować zbadaniem wyprodukowania kilograma żelaza lub wydobyciem tonny węgla.

Idem.

Ustawa kagańcowa.

Wydanie dla prasy ustawy kagańcowej, którą w skróceniu podajemy na innem w miejscu, wywołane zostało niewątpliwie koniecznością obrony życia państwowego przed anarchją pióra, która się rozpętała na łamach prasy opozycyjnej. Prasa ta, nie zadawalając się ostrą i nie zawsze uczciwą krytyką zarządzeń władz obecnych, przypisywała im czyny i zamiary, które kompromitowały Polskę wobec Europy i bezwzględnie oddziaływały szkodliwie na przebieg rekonwalescencji naszego życia gospodarczego.

Pomijamy niezrozumiałe wprost rozdmuchiwanie fałszywych wieści, podawanych przez pierwsze lepsze piśmidła niemieckie, a przypisujących nam jakieś zamiary zaczepne względem Rosji lub Litwy. Pomijamy naiwne wystąpienia z racji wyjazdu marszałka Piłsudskiego do Nieświeża, acz kolwiek złączone z tym wyjazdem przypuszczenia o zamiarach zmiany ustroju państwowego niewątpliwie przyczyniły się do wzmocnienia wśród ignorantów zachodnich przekonania, że Polska jest krajem wszelkich możliwości. Ale co powiedzieć o artykułach, które czytaliśmy w kilku pismach opozycyjnych o tem, że kurs złotego na obecnym poziomie utrzymać się nie będzie w stanie i że bliską jest chwila, gdy waluta nasza znów zacznie się obniżać. Ten niesłychany atak na własny pieniądz poprzedzony został rozsiewaniem zbrodniczych wieści o zamierzonej inflacji i tylko dzięki naprawdę mądrym i celowym zarządzeniem zachwiany kurs złotego wrócił do kursu, który się ustabilizował od czasu dłuższego.

Panika jednak, którą momentalnie zażegnano na giełdach światowych, w kraju spowodowała ponowną ucieczkę od złotego i wywołała wzrost drożyzny, której zatamować dotychczas się nie dało.

Zbrodnicze więc wystąpienia prasy opozycyjnej zwiększyły nędzę rzesz pracujących przez wywołanie niczem nieusprawiedliwionego wzrostu drożyzny.

Należało więc bezwzględnie przeciwdziałać tej antynarodowej robocie prasy partyjno-opozycyjnej i wydać przepisy, któreby zapobiegły dalszym tego rodzaju wystąpieniom. Rząd

zrozumiał to i odpowiednia ustawa została wydana, ale, niestety! zrobiono to „sobotnim sztychem na niedzielny targ“. Zakneblowano prasie usta całkowicie w ten sposób, że nie tylko gryźć, ale i oddychać nie będzie mogła.

Oczywiście taka ustawa utrzymać się nie może i musi być zmieniona, w przeciwnym bowiem razie rząd nie mógłby liczyć na poparcie tej prasy, która dotychczas pomocną mu była w pracy nad uzdrowieniem życia państwowego.

Rząd polski nie może w żadnym razie iść w ograniczeniu wolności prasy dalej, niż to robiły rządy zaborcze. A podobnego skrępowania słowa drukowanego w b. Kongresówce nie znaliśmy od r. 1905.

m.

Przetargi czy szopka?

Niema dnia, by prasa stołeczna nie donosiła o wykryciu krociowych nadużyć w urzędach państwowych i w armji. Nadużycia te i oszustwa, narażające skarb na olbrzymie straty, dokonywane były, jak zwykle, całemi latami i to przeważnie na tle dostaw i zakupów na rzecz państwa. Rzecz prosta, że nie wszystkie nadużycia wychodzą na jaw i — co gorsza — nadużycia te popełniane są w dalszym ciągu. Aby choć w części przyczynić się do zapobieżenia okradaniu skarbu, pozwalamy sobie zwrócić uwagę władz na pewną okoliczność, ułatwiającą znakomicie oszustom wszelkiego rodzaju dokonywanie nadużyć.

— —

Wszelkie dostawy i roboty dla armji, kolei, urzędów państwowych i samorządowych wykonywane są z licytacji. Kto zrobi taniej, kto dostarczy taniej, ten otrzymuje zamówienie. Takby przynajmniej dziać się powinno w państwie praworządnem. Dzieje się jednak inaczej.

Proszę przeczytać tylko jakiekolwiek ogłoszenie rządowe o licytacji lub przetargu. Każde z nich kończy się stereotypowem — niewinnem zastrzeżeniem: ogłaszający urząd, zarząd czy dowództwo **„zastrzega sobie wolny wybór oferenta bez względu na wysokość zaofiarowanej sumy“.**

Zastrzeżenie to sprawia, że wszystkie tego rodzaju ogłoszenia są szopką, gdyż utrzymuje się przy licytacji nie ten, kto daje najwygodniejsze warunki, lecz ten, kto ma protekcje, stosunki, a najczęściej ten, kto umie chodzić koło swoich interesów i dzielić się spodziewanemi zyskami.

Oddanie dostawy pozorowane jest w takich wypadkach **„solidności firmy, wzbudzającej zaufanie i dającej gwarancję, że dostawa wykonaną zostanie w terminie“.**

Praktyka jednak dotychczasowa wykazuje, że właśnie tranzakcje rządowe, oparte na zaufaniu, kończą się zwykle okradaniem skarbu i dzieleniem się zdobytym w ten sposób przez dostawcę łupem z osobami, decydującemi o zawieraniu tranzakcji.

Należałoby więc bezwzględnie skończyć raz z tego rodzaju interesami i zamknąć choćby tę drogę, wiodącą do nadużyć. Żaden wolny wybór oferenta przy przetargach i licytacjach miejsca mieć nie może i nie powinien. Ten powinien otrzymać zamówienie, kto daje najlepsze dla państwa warunki dostawa zaś, kupno i sprzedaż gwarantowane być winny przez kaucje.

Będzie to miało i te dobre strony, że dostawca nie będzie już wzbudzał „szczególniejszego zaufania“ w osobach urzędowych, od których zależy rozstrzyganie tych spraw, no i nie będzie otrzymywał zaliczek na dostawę, której nie zamierza nigdy wykonać.

r.

Dekret o represjach prasowych.

„Dziennik Ustaw Państwa“ z dn. 6 listopada zawiera rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz o karach za zniewagę władz i ich przedstawicieli.

Zasadnicze ustępy rozporządzenia tego, posiadającego moc ustawy są następujące:

Kto publicznie lub w druku rozpowszechnia świadomie nieprawdziwe, lub przekręcone, a mogące wyrządzić szkodę interesom państwa, albo wywołać niepokój publiczny wiadomości o niebezpieczeństwie, grożącem państwu, w jego stosunkach zewnętrznych lub wewnętrznych, a w szczególności o niebezpieczeństwie, grożącem jego ustrojowi konstytucyjnemu lub społecznemu, choćby wiadomość podawał jako pogłoskę — ulega karze od 300 zł. do 10,000 zł. z zamianą w razie nieściągalności na areszt od 10 dni do 3 miesięcy.

Jeżeli sprawca dopuścił się rozpowszechnienia takich wiadomości wskutek niedbalstwa, ulega karze grzywny od 100 zł. do 3,000 zł., z zamianą w razie nieściągalności na areszt od 3 dni do miesiąca.

Druk ulega konfiskacie.

Kto publicznie lub w druku rozpowszechnia świadomie nieprawdziwą lub przekręconą a mogącą wyrządzić szkodę interesom państwa albo wywołać niepokój publiczny wiadomość o działalności władz państwowych lub o działalności ich przedstawicieli, będącą w związku z ich urzędowemi czynnościami, choćby wiadomość podawał jako pogłoskę — ulega karze grzywny od 100 zł. do 5,000 zł. lub aresztowi od 3 dni do 6 tygodni. W razie gdyby zachodziło niedbalstwo, kara grzywny wynosi od 50 zł. do 2,000 zł., areszt zaś od 1 d. do dwu tygodni.

Przedstawicielami władz państwowych są: prezydent Rzeczypospolitej, marszałek sejmu, marszałek senatu, prezes rady ministrów, ministrowie, sędziowie zawodowi i urzędnicy państwowi, powołani do bezpośredniego lub pośredniego rozstrzygania spraw publicznych, do wydawania rozporządzeń, zarządzeń, rozkazów lub zakazów.

Przepisy stosują się także do oddziałów wojskowych i ich dowódców.

Art. 7 przekazuje orzekanie, o przestępstwach władzom administracyjnym II. instacji lub upoważnionym przez ministra spr. wewn. władzom odn. I instancji — bez wniosku innej władzy lub pokrzywdzonego.

Art. 10 przyznaje prawo odwołania się od tych orzeczeń w ciągu dni 7 do sądu okręgowego, który rozstrzyga prawo mocnie. Według art. 12 „odwołanie do sądu nie wstrzymuje ściągnięcia grzywny od skazanego i majątkowo odpowiedzialnego“. W razie nieściągnięcia grzywny władza orzekająca, władna jest zawiesić czasopismo względnie wstrzymać działalność drukarni.

Ar. 13 postanawia że sąd zawiesi do trzech miesięcy czasopisma trzykrotnie skazane: to orzeczenie nie ulega zaskarżeniu. Według art. 14 wydawanie czasopisma zawieszonego choćiażby pod innem oznaczeniem albo prowadzenie drukarni mimo wstrzymania jej działalności, karane jest grzywną do 5000 złotych z zamianą na 6 tygodni. Tej samej karze ulegają winni rozszerzania druku zajętego lub skonfiskowanego.

Dekret podpisany jest przez Prezydenta Rzplitej, premjera i wszystkich ministrów rządu — a wydany jest na zasadzie art. 44 Konstytucji.

Zaśmiecanie języka.

Włosy stają na głowie, gdy się dziś bierze którykolwiek z dzienników polskich. Od błędów językowych aż się roi. Całe artykuły nieraz pisane są jakimś żargonem, naszpikowanym zwrotami, żywcem przetłumaczonemi z niemieckiego i rosyjskiego. Wyrażenia te i zwroty są tak gęste i częste, że przestają już razić czytelnika, który nie zdaje sobie sprawy z tego zaśmiecania języka, zohydzającego naszą piękną mowę.

Nieuctwo swe dziennikarze tłumaczyć zwykli pośpiechem i gorączkową nocną robotą. Nie wiem, czy komukolwiek wystarczy podobne tłumaczenie, ja bowiem osobiście uważam, że ani pośpiech, ani noc, ani praca gorączkowa nieusprawiedliwiają nieuctwa, które w tem zaśmiecaniu języka odgrywa rolę najważniejszą.

Do najulubieńszych i najohydniejszych zwrotów, używanych w „gorączkowym pośpiechu“ przez siódme mocarstwo, które wydało wojnę językowi polskiemu, należą zwroty: „pójść na rękę“ i „iść na ustępstwa“, żywcem przetłumaczone z rosyjskiego. Podobnych wyrażeń język nasz nie zna. Mówi się po polsku „to mi jest na rękę“ ale na rękę się nie chodzi. Nie chodzi się też na ustępstwa, lecz ustępstwa się robi lub na nie się godzi.

Często spotykamy w pewnym wielkim organie sosnowieckim potworny zwrot: „przedstawia on sobą“, w którym wyraz „sobą“ z daleka czuć dziegciem.

„Pośpiech“ ten też zapewne zmusza pewnych dziennikarzy do używania przyimka „a“, zamiast „lecz“, w czem celuje najczęściej Kurjerek krakowski. Organ ten, mówiąc nawiasem bardzo rozpowszechniony, sieje błędy językowe na wsze strony i znajduje chętnych naśladowców. Czytamy tam często o „oddawaniu strzałów“, choć po polsku strzały się daje, a nie oddaje, o „poszukiwaniu za zbrodniarzami“, zamiast o „poszukiwaniu zbrodniarzy“.

Ten pośpiech dziennikarski nie przeszkadza jednak w niepotrzebnem traceniu czasu na dodawanie apostrofu przy odmianie nazwisk cudzoziemskich, choć język nasz takich znaków nie zna. W pismach codziennych czytamy więc o zamachu na Mussolini'ego, o ciastkach Ney'a, o kawie Fuchs'a i t. p. Żaden z naszych znakomitych pisarzy znaku takiego nigdy nie używał.

Ze zbytniego też pośpiechu zapewne nasi dziennikarze uważają, że rocznica, jak człowiek, może mieć 3, 5, 10, 20 lat i nazywają rocznicę trzyletnią, piecioletnią lub dwudziestoletnią, zamiast trzecią, piątą, dwudziestą. O dziecku, co ma 1 rok, mówimy, że to dziecko jednoroczne. O rocznicy pierwszej nikt nie napisze, że jest jednoroczną, gdyż głupstwo rzuca się w oczy samo. Tam jednak, gdzie nielogiczność nie występuje tak wyraźnie, zamiast pomyśleć, ludzie się „spieszą“...

m.

Niesłychane nadużycia
w zakładach wojskowych w cytadeli.

Jeszcze nie skończył się wielki proces Bartoszewicza et. Comp. rozsnuwający przed zdumionemi oczami obywateli brudną, jak ponury koszmar, historję nadużyć w kierownictwie naszej marynarki wojennej, kiedy znów wydobywa się na światło dzienne tajemnicza i niemniej sensacyjna afera nadużyć w wielkich warsztatach rusznikarskich w cytadeli warszawskiej.

Zbrodnicza działalność na szkodę skarbu państwa doszła tu do tak jaskrawych rozmiarów, że stała się widoczną nawet dla pracujących w warsztatach robotników. Działy się tam bowiem rzeczy skandaliczne.

W wielkich transportach sprowadzano z Niemiec do warsztatów kolby do gwintowania luf, płacąc po 115 zł. za sztukę, kiedy takie same kolby można nabyć po 30 złotych. Od firmy Rener sprowadzano takie same kolby jeszcze drożej, gdyż po 140 zł. Nawet najzwyczajniejszy szpagat do wiązania karabinów przepłacano w sposób skandaliczny, dając 30 zł. za pęczek, który kosztuje faktycznie tylko 5 zł.

Firma Rener robiła świetne interesy na zakładach rusznikarskich. Zakupywała tarcze karborundowe u firmy Haberle po 98 zł. za sztukę, a warsztatom rusznikarskim sprzedawała je po 200 złotych.

Za drut karbowany płacono pięć razy więcej niż kosztuje na rynku. Drut gładki sprowadzano tak zardzewiały, że trudno go było używać. Kiedy robotnik Michalski zwrócił uwagę na nadużycie, jeden z przedstawicieli firmy Rener zaofiarował mu 50 zł. łapówki, aby milczał. Robotnik nie zgodził się na propozycję i o wszystkiem zawiadomił władze.

W kwietniu r. b. zawiadomiono kapitana Dukalskiego, że zakłady rusznikarskie zapłaciły 2 razy za te same pilniki. Aby osłabić bezczelną jaskrawość tego nadużycia i uzyskać odpowiednie pozycje w książkach, warsztatom wydawano stare pilniki, które miały imitować nowozakupione.

Wobec przedstawicieli firmy Rener i Szlotter oraz w obecności pracowników wojskowych i cywilnych dochodziło do ostrych starć między oficerami, członkami komisji odbiorczej, ponieważ niektórzy forsowali niezdatną do użytku niemiecką tandetę. Niezwykłe historje działy się również przy przetargu 80 wiertarek, który mógł również przyprawić skarb o straty wielkich sum, które utonęłyby w przepastnych kieszeniach firmy Rener. — Wszystkich, którzy w poczuciu obywatelskiego obowiązku demaskowali szkodliwą akcję, brutalnie usuwano z posad.

Tak stało się z p. Waskiem, pomocnikiem magazyniera.

Nadużycia te, które popełniano w oczach wszystkich w sposób cynicznie bezczelny, wywołały wreszcie zgodny odruch pracowników. Wysłano do marszałka Piłsudskiego i marszałka sejmu Rataja memorjał, który ostatecznie zdemaskował wszyskie łajdactwa i złodziejstwa.

W całej sprawie rozpoczęto energiczne dochodzenia, które prowadzi kapitan żandarmerji Galos. Ostatnio w związku z nadużyciami aresztowano kapitana Witajewskiego. Mieszkanie jego i jeden z magazynów opieczętowano.

Śledztwo wykryło dalsze, sensacyjne ślady nadużyć. Stwierdzono bowiem, że z warsztatów rusznikarskich wysyłano bo pułków wielkie ilości „przerobionych“ karabinów, które, jak się okazuje, zdatne są tylko na szmelc. Skarb państwa narażono przez to na wielkie straty, a sprawność bojową naszej armji na uszczerbek.

Feljetonik.

W sprawie teatralnej.

Dyrektorzy teatrów w Polsce, przez kilka lat z rzędu walcząc z niepowodzeniem, wyczerpali wszystkie środki i obecnie robią bokami. Gdy im się jeszcze i boki wyczerpią, nastąpi prawdopodobnie jeneralna klapa.

Różni teatrofile, teatromani, mecenasi sztuki, krytycy i tym podobni podejrzani osobnicy łamią sobie głowy nad wyjaśnieniem przyczyn upadku teatrów, ale mojem zdaniem — żaden z tych panów nie potrafił dotychczas rozwiązać tej zagadki. A nie potrafił dla tego, że wszyscy oni traktują sprawę zbyt powierzchownie. Zupełnie, jak ów człowiek z bajki, który, będąc w muzeum osobliwości, widział tam muchy, pająki, pchły nawet, tylko słonia nie zauważył.

Tego słonia ja — tuszę so-

bie — wykryłem właśnie w sprawie teatralnej.

Przypomnijcie sobie tylko, najdrożsi czytelnicy, czasy z przed lat choćby 15—20. Przypomnijcie sobie, jak byliście bardzo zgorszeni, patrząc na pierwsze 3 — 4 rzędy krzeseł, na których głowa przy głowie siedzieli ludzie przeważnie poważniejsi i wpijali swój wzrok w łydki tancerek, lub choćby tylko jednej tancerki...

Było to wówczas wysoce niemoralne.

Mężowie szli do teatru w tajemnicy przed żonami, lub też pod opieką żon i teściowych, które w momentach najdrażliwszych, gdy w wirze tańca artystka ukazywała kolano, spowite w niebieskie trykoty, zabawiały męża i zięcia rozmową, zwracając uwagę jego na bezwstydne zachowanie się sąsiada, który „omal oczu nie wypatrzy“.

Niemoralna namiętność oglądania ładnych nóżek szerzyła się jak zaraza, nie szczędząc nawet dorastającej młodzieży.

W rezultacie — teatr był pełny, dyrektorzy nie wyczerpywali ani środków. ani boków, sztuka kwitła. A dziś?

Dziś na ulicy, w cukierni, w knajpie i na każdem miejscu widzimy daleko więcej, niż przed 15 — 20 laty za 3 ruble w teatrze. Po kiego więc djabła chodzić do teatru, gdy to samo w hurcie ma się darmo i do tego wyżej?

Bazgraj.

KRONIKA.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy przesłali mi życzenia w dniu jubileuszu mej pracy dziennikarskiej, a w pierwszym rzędzie Sz. Redakcji „Kurjera Zachodniego“ składam za okazaną mi życzliwość serdeczne dzięki.

W. Monsiorski.

Od wydawnictwa.

Potrzeba drugiego codziennego pisma w Zagłębiu staje się wprost palącą. Swiadczą najlepiej o tem nadsyłane nam codziennie listy nowych abonentów. Dziś jednak nie jesteśmy pewni, czy z d. 1 grudnia „Expres Zagłębia” zacznie ukazywać się codziennie. Rzecz możliwa, że będziemy zmuszeni termin ten przesunąć do 1 stycznia 1927 r. Ostateczną w tej sprawie decyzję poweźmiemy w tym tygodniu i ogłosimy ją w numerze następnym.

Gdyby nie choroba red. Monsiorskiego, która z krótkiemi przerwami trwała 8 tygodni „Expres Zagłębia” już dziś byłby gościem codziennym naszych czytelników.

Prosimy więc bardzo przyjaciół naszego pisma o wyrozumiałość, gdyż tylko siła wyższa przeszkodziła nam w urzeczywistnieniu zamiaru wydawania „Expresu codziennie.

Protest syndykatu dziennikarzy redaktorów i wydawców.

Przeciwko rozporządzeniu, krępującem wolność prasy, zaprotestował zarząd syndykatu dziennikarzy warszawskich, oraz wszyscy naczelni redaktorzy i wydawcy pism warszawskich.

Do protestu tego przyłączyły się syndykaty Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, łódzki i pomorski. Sądzić należy, że ten zbiorowy protest odniesie skutek i rozporządzenie zostanie cofnięte.

Tydzień akademika w Zagłębiu.

We wszystkich miastach Zagłębia Dąbrowskiego „tydzień akademika‘ zapowiada się świetnie, spodziewać się więc należy, że w roku bieżącym zakątek nasz złoży większą sumę na budowę domów akademickich, niż w latach ubiegłych.

O płace w górnictwie.

W dniu 15 b. m. wypowiedziana zostanie nareszcie nadzwyczaj krzywdząca dla robotników umowa w przemyśle górniczym. Przemysłowcy muszą ze swych kolosalnych zysków oddać część na wynagrodzenie tych, co pracą swą napychają im kieszenie.

Poradzili sobie.

Przymysłowcy górniczy w celu ułatwienia sobie zbytu węgla wynajmują wagony zagranicą. Tow. sosnowieckie wypożyczyło sobie w Szwajcarji 250 wagonow za opłatą 2 fr. dziennie od wagonu. Za przykładem tow. sosnowieckiego idą inne kopalnie i w tym celu przedstawiciele ich rozpoczęli pertrakcje z Rumunją, Austrją i innemi państwami, posiadającemi nadmiar węglarek.

Święto nadprogramowe.

Dzień 11 b. m., jak rocznica wypędzenia niemców z Polski, po raz pierwszy ogłoszono dniem świątecznym.

Szkoły i urzędy były nieczynne, sklepy kazano zamknąć, włościan przybyłych na targi, przypadające w dniu tym w różnych miastach, rozpędzono do domów, fabrykom jednak pracować pozwolono.

Ponieważ nie wydano zakazu sprzedaży alkoholu, przeto w restauracjach był naogół ruch b. słaby.

Kupiectwo zrzeszone domaga się kredytów.

Rada naczelna zrzeszeń kupieckich zwróciła się do PKO. z żądaniem kredytu w wysokości 5 miljonów złotych dla instytucji kredytowych według wskazówek rady naczelnej zrzeszeń kupieckich. Wobec tego, że powstawanie stanowych instytucji finansowych, jest z ogólnopaństwowego punktu widzenia niepożądane — starania rady naczelnej kupiectwa nie zostały uwzględnione.

Natomiast P. K. O. przeznaczy znaczne kwoty dla ożywienia życia gospodarczego z tem, że będą one rozprowadzone po kraju za pośrednictwem banków ludowych, oraz miejskich i powiatowych kas oszczędności.

Ciekawa sprawa.

Jak wiadomo, zmarły przed wojną ś. p. H. Dietel dla upamiętnienia „cudownego“ ocalenia rodziny carskiej w katastrofie kolejowej pod Moskwą zobowiązał się wybudować w Sosnowcu szkołę powszechną i na zabezpieczenie dotrzymania obietnicy, zahypotekował na placu naprzeciw teatru 4 tys. rb. Plac ten został sprzedany drowi Perelmanowi, następnie zaś nabył go p. Szpigiel, który wzniósł na placu dom, na którego wykończenie przyznano mu pożyczkę budowlaną. Część pożyczki pan S. otrzymał, reszty zaś odmówiono mu z powodu obciążenia hypoteki 4 tys. rubli. Sukcesorowie ś. p. H. Dietla chcieli sumę powyższą wpłacić do skarbu lub zabezpieczyć ją na innej nieruchomości, ale władze szkolne nie godzą się na to.

Ciekawa więc rzecz, jak i kiedy sprawa ta się skończy. Władzom szkolnym widocznie się nie spieszy, choć gmach szkolny przydałby się bardzo Sosnowcowi. Czyby magistrat nie chciał się zainteresować tą sprawą, boć budowa szkoły w pierwszym rzędzie obchodzi miasto, a nie kuratorjum naukowe.

Kolej Zagłębie — Kiwerce.

W celu udogodnienia komunikacji między wschodniemi dzielnicami Rzplitej a zagłębiami węglowemi opracowano projekty linji kolejowej Kiwerce—Łuck — Zamość — Zwierzyniec —Zagłębie węglowe, dlug. 484 klm., która znacznie skróci odległość między Śląskiem a woj. wschodniemi i ułatwi wywóz materjałów leśnych i ziemiopłodów na Śląsk. Budową tej kolei zainteresował się prywatny kapitał angielski, z którym prowadzi pertraktacje konsorcjum polskie. Grupa otrzymała w r. 1925-ym koncesję na budowę i eksploatację tej linji.

Prawo apelacji do władz wyższych.

Wobec tego, iż pisma niektóre podały w ostatnich dniach nieścisłą wiadomość, jakoby petentom, których sprawy w ciągu trzech dni nie zostały załatwione w starostwie wzgl. w komisarjacie rządu, przysługiwało prawo zwrócenia się bezpośrednio do ministra spraw wewnęrrznych — upoważnieni jesteśmy do stwierdzenia, iż prawo to przysługuje nie tym interesantom, których sprawy nie zostały załatwione przez wymienione urzędy w ciągu 3 dni (co zresztą w wielkiej ilości wypadków byłoby nawet niemożliwe), lecz tym, którzy w ciągu 3 dni nie zostali przyjęci przez p. starostę.

Przeciw udziałowi duchowieństwa w walkach partyjnych.

Wedle informacji pism, wśród episkopatu polskiego dojrzewa decyzja, zmierzająca do usunięcia duchowieństwa polskiego od udziału w walkach partyjnych, a to celem nienarażania autorytetu kapłanów.

Akcję tę zapoczątkował już prymas Polski ks. arcybiskup Hlond, który m. in. odniósł się w tej sprawie do ks. senatora Adamskiego.

Również — jak się dowiadujemy—arcybiskup wileński ks. Jabrzyłkowski nie ukrywa się ze swą opinją niedopuszczania podwładnego mu duchowieństwa do czynnego udziału w życiu politycznem.

Miłe wspomnienia.

Są apteki takie w jednem z miast Zagłębia, gdzie można dostać przeróżne leki w torebkach z napisami w języku rosyjskim. Przed kilku dniami okazywano nam proszek do zębów, w torebce z napisem: „zubnoj paraszok“. Dwanaście lat minęło od opuszczenia kraju naszego przez moskali, a pan aptekarz nietylko sam chowa po nich pamiątki, ale uszczęśliwia niemi innych. I to w dodatku człowiek o przekonaniach... narodowych?

Gdzie są posłowie z ósemki?

Zagłębie ma trzech posłów, wybranych przez ludność, sympatyzującą w swoim czasie z kierunkiem polityki narodowej: dyr. Brzostowskiego, dra Falkowskiego i prof. Knothego.

Dawniej jeszcze od czasu do czasu słychać coś było o nich, jeżeli nie tu to gdzieindziej. Obecnie zniknęli wszyscy, jak sen jaki złoty: ani słychu, ani dychu o nich. Są to doskonałe atuty do wygrania przy oczekujących nas wkrótce zapewne nowych wyborach. A przecież sama grzeczność nakazywałaby dowiedzieć się choćby o... zdrowie wyborców.

Gwałcenie święta 11 listopada.

Jak się obecnie okazuje, jedynie policja województwa kieleckiego nie przestrzegała rozporządzenia o świętowaniu rocznicy wypędzenia niemców i w dniu tym pracowała gorliwie przy spisywaniu niepotrzebnych protokułów z powodu prowadzenia handlu przez wielu kupców, którzy nie mogli zrozumieć, dla czego mają być narażeni na stratę targu dnia całego.

Należałoby bezwzględnie zbadać, kto w urzędzie wojewódzkim zawinił, wydając rozporządzenie o przerwaniu handlu w ciągu całego dnia, co wywołało rozgoryczenie i oburzenie zwłaszcza wśród włościan, którzy przybyli np. do Wolbromia na targ ze zbożem, nabiałem, i t. p. musieli wracać do domu, nie uskuteczniwszy sprze. darzy. Taki pan, który przekręcił rozporządzenie ministerjalne powinien ponieść zasłużoną karę, gdyż podobne rzeczy wołają o pomstę.

Zarobki lekarzy i adwokatów

Pomimo ogólnego narzekania na wysokość honorarjów, pobieranych przez lekarzy i adwokatów, zarobki ich w Sosnowcu przynajmniej są niezbyt wysokie.

Twierdzimy tak na zasadzie przejrzenia wyłożonych w magistracie list ze wskazaniem wysokości zarobków, oraz podatku dochodowego.

Z adwokatów najwięcej zarabia jeden, który wykazał aż 27 tys. zł. rocznie. Największy dochód lekarza sięga 17 tys. zł. rocznie.

Zarabiając stosunkowo tak niewiele, trzeba żyć b. oszczędnie, jeżeli się chce budować i kupować domy, wyjeżdżać zagranicę, utrzymywać samochody i t. p.

Lekarze dentyści zarabiają b. niewiele, Jedna z lekarek-dentystek wykazuje dochodu 200 zł. miesięcznie, z których musi utrzymać gabinet, kupić środki lecznicze, no i utrzymać się sama.

Ciekawe też nadzwyczaj są dochody „poboczne“ niektórych pp. dyrektorów zakładów przemysłowych. Z pośród tych dygnitarzy na swych interesach zarabia jeden 5 tys. zł. rocznie, od których płaci podatek dochodowy.

Jeszcze ciekawiej wyglądają dochody pp kupców i rzemieślników. Rzut oka na wyłożone w magistracie listy wprawił nas w prawdziwe zdumienie, przekonaliśmy się się bowiem, że ci, którzy w oczach ogółu uchodzą za bardzo zamożnych mają dochody minimalne, dochodzące zaledwie 5 — 6 tys. rocznie. Właścicielom natomiast skromnych sklepów obliczono dochód na 15 tys. zł.

Niektóremi bliższemi danemi będziemy się mogli podzielać z czytelnikami w numerze następnym.

Z sądów.

Proces Bartoszewicza.

Toczący się w Warszawie proces o „nadużycia“ w marynarce wojennej polskiej świad-

czy, że rak korupcji, oszustw wszelkiego rodzaju i bezczelnego okradania skarbu toczył kilka lat z rzędu tę instytucję. B. komisarz bolszewicki Marszałk i jego wspólnik Erbsztejn w najohydniejszy sposób oszukiwali skarb, ciesząc się względami i poparciem kół marynarskich i poselskich.

Erbsztajn zeznaje w sądzie: „Gdy byłem z Bartoszewiczami na kolacji w „Oazie“ (w gabinecie), znajdowali się tam **adm. Porębski, Krzyżanowski— prezes ligi żeglugi rzecznej i morskiej, poseł Siecińskі,** ksiądz poseł Kaczyński i dyrektor banku warszawsko-gdańskiego Modzelewski. Było to w 1923 roku!!!

Proces prasowy.

W Lublinie przed dwoma laty prokuratorem wojskowym był pułk. Gonczarowski, który jednocześnie był właścicielem kina i kabaretu „Korso“ oraz stał na czele spółki „Zrzeszenie pracy“, które podejmowało się dostaw dla wojska, otrzymując je dzięki poparciu Gonczarowskiego. „Zrzeszenie pracy“ za pewien procent ustępowało dostawy przedsiębiorcom. Gdy przy dostawach wykryto nadużycia, G, tuszował sprawy. Pisały o tem pisma lubelskie, pisał i „Kurjer Krak.“ któremu G. wytoczył proces o oszczerstwo w druku.

Sprawę sądzono w Krakowie Redaktor „Kur. Krak.“ p. Stankiewicz zaofiarował się przeprowadzić dowód prawdy, wobec czego sprawę odroczono. Swiadkami mają być: naczelny prokurator wojskowy gen. Gruber, oraz członkowie wojskowej komisji sejmowej.

Zaznaczyć należy, że pułk G. został przed jakiemiś 2 laty przeniesiony na stanowisko prezesa sądu wojskowego w Łodzi.

Proces będzie ciekawy, bardzo ciekawy.

Repertuar teatru miejskiego w Sonowcu.

14.XI, w niedzielę, o godz. 12 i o 4 po południu dla dziatwy i młodzieży szkolnej: „Królewna Śnieżka i 7 karłów“. Wieczorem 8.15: „Simowa sztuka w 3 aktech Jakóba Deral.
15 XI, poniedziałek: żydowski koncert pieśni ludowych.
16.XI, wtorek: p. Hanusz, repertuar „Perskiego Oka“ i „Qui pro quo“.
17.XI, środa: w Dąbrowie o godz. 4 i 8.15: „Królewna Śnieżka i 7 karłów“.
18.XI, czwartek: premjera „Pan naczelnik to ja!“ farsa w 3 aktach Monceya.
19.XI, sobota: „Pan naczelnik to ja!“.
20 XI, niedziela: po południu „Królewna Śnieżka i 7 karłów“ wieczorem „Pan naczelnik to ja!“.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.